Nr. 5. Tarnów dnia 11 października 1925 r. Rok I.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. — Prenumerata do końca roku 2 Zł.

Tygodnik informacyjno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Obecny stan rzemiosła.

RZEŹNICTWO I MASARSTWO.

Rzemiosło to znajduje mało zrozumienia u rządu, mimo że Polska posiada nadmiar bydła i nierogacizny, którą w stanie żywym wywozi zamiast produktów mięsnych. Ogół patrzy na masarzy i rzeźników, jako na handlarzy. A przyczynia się do tego na terenie Małopolski i b. Królestwa ta okoliczność, że ubój bydła w 80 procentach spoczywa w rękach żydowskich. W większości wypadków żydzi są niefachowcami, traktują tę gałąź pracy jako handel, to też i sam ubój i dalszą produkcję mięsną wykonują nieodpowiednio, opierając całą swą pracę i kalkulację na wyzysku spożywcy. Ta fuszerka żydowska tak obmierzła naszym rzeźnikom, że większość, aczkolwiek kwalifikowana do rzeźnictwa, uprawia jedynie masarstwo. Na ogół biorąc, tak rzeźnictwo, jak i masarstwo ma w Polsce przyszłość przed sobą. Na razie z braku odpowiednich kapitałów nie można uruchomić na większą skalę nawet tych kilku zakładów mięsnych, jakie w Polsce posiadamy. Przyszłość tego rzemiosła i rozwój zależy od poprawy gospodarczej kraju i od samego rządu.

PIEKARSTWO.

Choć położenie piekarzy jest poważnie zagrożone przez większe przedsiębiorstwa, przedewszystkiem w wyrobie białego pieczywa, to jednak sytuacja ta nie jest tak uzależniona od warunków zewnętrznych, jak u rzeźników i masarzy. Jedyna konkurencja przedwojenna dla Małopolski, tak zwany chleb morawski, ustała wobec zmiany granic. Z drugiej strony pieczywo jest produktem tak koniecznym, że tu niema wprost mowy o przesileniu jakiemkolwiek.

MŁYNARSTWO.

Minęły czasy rozkwitu wodnego młynarstwa i wiatraków. Młyny parowe, coraz silniejsze w liczbie, zajęły ich miejsce.

Najważniejszą przyczyną ciągłego upadku młynarstwa było niedostateczne urządzenie tak młynów parowych, jak i wiatraków.

W szeregu zaś młynów parowych te dziś wytrzymują konkurencję, które mają urządzenia najlepsze do wydobycia najpiękniejszej ilości najpiękniejszej mąki. — Na ogół sytuacja w młynarstwie jest poważna.

Nietylko żydzi się gniewają.

Nietylko — ale i... żydowskie wujki. Jeden z nich napadł w „Naprzodzie" nasze pismo i nazwał je głupiem za to, że śmie pisać o żydach. Żal nam go, że tak daleko już zaszedł w żydowską służbę. Naśmiewa się ów towarzysz, że piszemy o żydach. Jakto? Więc źle robimy? Więc powinniśmy dopuścić do zupełnego zażydzenia miast? Więc towarzyszom jest obojętna polskość miast, byle mieli w żydach zwolenników naturalnych? Niech czytelnicy sami ocenią, jak nazwać takie rozumowanie!

I gniewa się dalej ów pismak z „budy", że ktoś poważa się także myśleć o wejściu do Rady Kasy chorych oprócz nich, opatentowanych obrońców robotnika. Niestety — patent ten uznał rząd za blagę i przepędził patentowanych z Rady i Zarządu Kasy, a oprócz blagi czegoś jeszcze nadto sądy się dopatrują.

I dziwna rzecz. Przez cały rok zamarła u socjalistów praca nad organizacją zawodową. Nie przeciwdziałali, gdy tak powszechnie w bezczelny sposób przekraczano ustawy robotnicze. Nie ruszyli palcem w bucie, by pomóc w jakikolwiek sposób bezrobotnym. Zaprzepaścili własny sklep spółdzielczy. I tylko czciciele wolnej miłości zajmowali się nabożeństwami, wymyślonemi przez Hodura i urządzali komedje pogrzebowe po ulicach miasta. Aż nagle w ostatnim tygodniu odbyli działacze czerwoni aż trzy zebrania. Nad czem obradowali? — Jak utrzymać Kasę chorych... To ich tylko boli! To jest praca godna ich udziału. Stąd czerpią zapał i natchnienie.

Ale my znamy już te historje. Wchodzi do Kasy „pierwsza robotnicza Rada". Buduje dla chorych robotników wielkie kolonje w Pleśnej. Jedźcie i zobaczcie je! Wielkie nic. A nadto rok rocznie urzędy Kasy chorych świętowały na 1-go Maja. A poza temi dwoma doniosłemi zdarzeniami cały szereg prac drobnych, zacząwszy od intryżek partyjnych, a skończywszy na pomnożeniu personalu urzędniczego Kasy nawet o jednego nowonarodzonego.

Gdzie jednak podziały się te ogromne kapitały, które przez kilka lat rządów socjalistycznych w Kasie chorych składali robotnicy i pracodawcy? Gdzie? Wszak po rozwiązaniu socjalistycznej Rady i Zarządu Kasy zostały długi, a potem komisarz Kasy zdołał w przeciągu pół roku i długi spłacić i jeszcze dobudować w dzisiejszych czasach trzecie piętro. Jeżeli więc pół roku dają Kasie chorych tak ogromne oszczędności, to gdzie są oszczędności tamtych socjalistycznych lat?!

My znamy te historje. A robotnicy jeszcze lepiej je znają. Ci im najlepszą odpowiedź dadzą przy wyborach do Kasy chorych. **Dombek.**

Odezwa!

Pospieszcie z pomocą!

Zbliża się ta sroga dla biednych macocha-zima. Towarzystwo Pań Miłosierdzia pod wezwaniem Św. Wincentego à Paulo zwraca się tą drogą z gorącą i bardzo serdeczną prośbą do miłosiernych serc mieszkańców Tarnowa o przyjście z pomocą Towarzystwu, ofiarując na rzecz ich biednych **wszelaką starą odzież, bieliznę i obuwie.** Pamiętajcie na słowa Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia Bożego dostąpią". Spełnią się na Was te słowa, gdy przez Wasze ofiary otrzecie niejedną łzę sierocą i ulżycie ciężkiej doli tych najuboższych.

Dary prosimy składać w sklepie „Polonji", plac Kazimierza W. między 8—12 lub 3—6.

Dyrektor Towarzystwa: **Ks. Prałat K. Mazur.**
Wiceprezesowa: **St. Kopffowa.**
Sekretarka: **M. Szczudłówna.**

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie.

Udział tarnowskiej Szkoły ogrodniczej.

Obok rolnictwa stanowi ogrodnictwo i pszczelnictwo bardzo ważną gałąź gospodarstwa krajowego. Wielkie obszary urodzajne Rzeczypospolitej przemienić może praca i wiedza ogrodnika oraz pszczelarza w prawdziwy raj ziemski, jeśli zamiłowanie do tych pięknych zawodów wzrastać będzie w tem tempie, jak to widzimy w niektórych okolicach naszego kraju.

Wyrazem tego zainteresowania się naszego społeczeństwa ogrodnictwem i pszczelnictwem jest wystawa, którą urządzono we Lwowie od 26 września do 2 października b. r. pod protektoratem Ministra Rolnictwa p. Janickiego, na placu Targów wschodnich.

Otwarcia wystawy dokonano w sobotę dnia 26 września. W niedzielę dnia 27 września po uroczystem nabożeństwie w kościele katedralnym udali się uczestnicy wystawy na cmentarz łyczakowski, gdzie nestor ogrodników polskich i autor wielu cennych dzieł ogrodniczych pan Edmund Jankowski złożył hołd bohaterskim obrońcom Lwowa, poczem p. Piątkowski wyjaśniał plany już dokonanych i mających się jeszcze dokonać prac około upiększenia cmentarza, szczególniej tej części, gdzie spoczywają lwowskie „Orlęta" i inni, którzy dla Ojczyzny krew przelali.

Następnie udali się uczestnicy wystawy przed pomnik Mickiewicza, gdzie na płycie Nieznanego Żołnierza złożono piękny wieniec, po przemówieniu p. E. Jankowskiego.

Przez cały czas trwania wystawy toczyły się obrady nad podniesieniem w kraju ogrodnictwa i pszczelarstwa.

Sama wystawa przedstawiała się bardzo pięknie. Imponująco wyglądały kwiaty i rośliny dekoracyjne, wystawione przez Zarząd plantacji miasta Lwowa, konifery z Podzamcza, szkółki drzewek z tarnowskiej Szkoły ogrodniczej, z Fredrowa, z Gumnisk i t. d. Śmiały się do zwiedzających złote i rumianę jabłka i gruszki, pyszniły się olbrzymie głowy kapust, pękate dynie, dochodzące do 40 kg., bieliły się śnieżne, wielkie róże kalafjorów, czerwieniły gigantyczne wrzeciona marchwi i t. p. Aż się oczy wszystkim śmiały, a ślinka płynęła... A cóż mówić o konfiturach, marmoladach, kompotach, winach owocowych i nalewkach tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej, firmy „Konserwa" i innych?

Czyż więc potrzeba płacić kolosalne sumy za owoce, oraz przeroby owocowe i jarzynowe, sprowadzane z zagranicy, jeżeli mamy prześliczne jabłka, gruszki, morele i brzoskwinie we własnym, polskim Meranie w Zaleszczykach i nie gorsze z innych okolic kraju, jeżeli mamy w kraju tak doskonale przyrządzone kompoty, konfitury, wina, nalewki i susze z własnych owoców, jakie można było podziwiać na wystawie? Trzeba tylko, aby ludność nauczyła się sadzić i pielęgnować drzewa owocowe, żeby się nauczyła racjonalnie zbierać, pakować i przerabiać plony swoich sadów. Nie trzebaby wówczas przywozić, ale możnaby zarobić dobrze na eksporcie.

Ruch ogrodniczo-pszczelarski ogarniać zaczyna coraz większe kręgi, a pocieszającym objawem tego są bardzo liczne szkoły powszechne i bardzo wielu włościan, którzy wzięli udział w wystawie.

Pięknie przedstawiał się również dział pszczelniczy.

Do najpiękniejszych należały eksponaty Kraj. Szkoły ogrodniczej w Tarnowie. Nic też dziwnego, że szkoła otrzymała szereg nagród za wspaniałe szkółki drzewek, owoce, warzywa, kwiaty, nasiona, a p. dyr. Drewko za wina i przetwory owocowe, w postaci medali, dyplomów uznania i listów pochwalnych. Sukcesem szkoły cieszyli się prócz grona nauczycieli także i uczniowie tejże szkoły, którzy gremjalnie przybyli do Lwowa, aby zająć się urządzeniem pokazu plonów swych trudów i zwiedzić wystawę, oraz zabytki bohaterskiego miasta.

Uczestnik.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Ruch chrześcijańsko-społeczny w Hiszpanji.

Główną siedzibą chrześcijańskich Związków zawodowych jest Casa Social (Dom Społeczny) w Madrycie; 34 Związki mają tam swoje lokale osobne. — Niedawno dom ten odwiedził król Alfons XIII, który żywo zajmuje się sprawami robotniczemi. Oprócz lokali związkowych w Casa Social jest Bank „Leona XIII", biuro Związku młodzieży, budowli robotniczych, klinika dla chorych. Rząd hiszpański wypłacił w tym roku 180 miljonów pes. na domy robotnicze. Dużo uwagi Związki chrześcijańskie poświęcają stosunkom rolnym, nabywając ziemię od wielkich właścicieli, nawadniając grunta, zdatne pod uprawę. Sam tylko Związek rolny w Orihurla zdziałał, że 25.000 hektarów ziemi piaszczystej będzie nawodnionych. Kanał wynosi 118 kilometrów. 209 tysięcy mieszkańców skorzysta z dobrodziejstwa nawadniania, 100 miljonów pesetów przysporzy im zysku. Gdzieindziej chrześcijański Związek rolny buduje piwnice winne na 50.000 hektolitrów obliczone.

Pracodawca, za którym gonią robotnicy.

Nie dlatego, żeby go tak lubili, ale że im nie płaci wynagrodzenia należnego za pracę. Pan Silberpfenig ma swoistą logikę. Od roku już przeszło zaczął wypłacać kapaniną po kilka razy w tygodniu, ale od dwóch miesięcy stan ten zmienił się na gorsze. P. Silberpfenig podobno niema czem płacić (w co nikt nie wierzy), a jednak żąda od robotników pracy. Interwenjowały już władze w tej sprawie, ale to nic nie pomaga. Będzie się wreszcie musiał zająć tem sąd. Bo przecież nie może tak trwać dalej, by robotnicy za swą pracę uganiali za p. Silberpfennigiem po ulicach i kawiarniach, by coś z niego wydobyć.

Robotnicy „Mieszczanki", skupieni w chrześcijańskim Związku zawodowym okazali dla trudnego położenia p. Silberpfenniga dotąd dość zrozumienia i cierpliwości. Ale cierpliwość się przebrała i musi znaleść w sądzie sprawiedliwe zakończenie. Bo zresztą p. Silberpfenniga stać na tyle, by wypłacić robotników. Cała zaś ta ciuciubabka polega na wiadomej tylko p. Silberpfennigowi kombinacji. **S.**

Zjazd inspektorów pracy.

W dniu 6 b m. o godz. 11 przed południem odbył się w ministerstwie pracy i opieki społecznej ogólno państwowy Zjazd inspektorów pracy. Program Zjazdu ma charakter sprawozdawczy, ze szczególnem uwzględnieniem **kwestji czasu pracy, bezrobocia i organizacji pracy.** Otwarcia Zjazdu dokonał minister pracy i opieki społecznej Sokal. Do przewodnictwa Zjazdu zaprosił minister inż. Nawratila, inspektora pracy okręgu lwowskiego, jako najstarszego wiekiem inspektora pracy.

Głosy publiczne.

Szkarlatyna a szkoła.

Otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie go.

Dziwne doprawdy jest, jak nasze władze szkolne ignorują szerzącą się szkarlatynę. Zdarza się często, gdy jest w domu więcej dzieci, że jedno zachoruje, a reszta chodzi do szkoły. Dopiero na interwencję dyrekcji i lekarza szkolnego zabrania się takim uczniom chodzić do szkoły.

Szeregi uczniów przerzedzają się, a nikomu nie przyjdzie na myśl przerwać nauki szkolnej aż do czasu, gdy epidemja przejdzie. Bo gdzież choroby zakaźne mają największe żniwo, jeżeli nie w większych zbiorowiskach ludzi. **A. S.**

Ćmy nocne

i t. p. tałatajstwo, wystające wieczorami u wylotu ul. Wałowej i Kopernika i w dół ulicy koło Kasy oszczędności należałoby jakoś rozpędzać, gdyż przejść nie można tamtędy bez zaczepek i usłyszenia dragońskich i huzarskich wyrażeń. Policja sama nie może dać rady, potrzeba też

Tarnów wczorajszy a dzisiejszy.

(Ciąg dalszy).

Gdzież prawowierny Tarnowianin zwrócić ma swe kroki spacerowe, jeśli nie najpierw na ulicę Krakowską? — zwłaszcza po deszczu. Tam miejsce wetschnień obu płci, — tam szlifowanie trotuarów i trzewików, tam przyczyna niejednej dwóji. Tam najprędzej spotka się kogoś z dawnych znajomych.

Wszystko tak, jak było przed rokiem, przed dziesięciu latami. Tylko ktoś podniósł w podwórzu kamienicę o trzecie piętro, tylko że czterech gospodarzy odświeżyło swe domy, tylko — tylko, że dużo nowych żydowskich przybyło sklepików. Brak tylko stojaków przedwojennych w oficerskich mundurach austrjackich, o bezczelnych minach i ruchach, popisujących się dławiącym djalektem wiedeńskim. Pozatem to samo łazikowanie uliczne, bezmyślne. Polski odrodzonej tu nie czuć.

Ale nie pozwolili mi długo porównywać.

— Serwus Franiu!

— Serwus! Kopę lat! Daj pyska!

— Eee! — chyba kopę tygodni. Przecież widzieliśmy się w maju zeszłego roku.

— Już mądrujesz? Cóż słychać?

— Bryndza i to jałowa.

— Przejdźmy na drugą stronę; tam swobodniej.

A gdyśmy sobie już naopowiadali o swoich kłopotach i radościach i przyjętym zwyczajem nie darowali polityce i obu Grabskim, — zaczęliśmy z grobu lat przeszło piętnastu wskrzeszać sprawki studenckie i szkolne, a i miejskie po trochu. Ale i temu przeszkodzono.

— Całuję rączki! — mijamy jakąś obnażoną i przykróconą postać niewieścią.

— Kto to jest? — pytam.

— Nie pamiętasz, brachu, Maniusi z Tuchowskiej?

— A prawda... ale cóż ona tak się wystrychnęła? — i mimowoli się oglądnąłem.

— Hehehe! na wabika!

— Cóż ty pleciesz? Przecież ona zamężna.

— I dzieciasta... Ale to nie szkodzi. Widać, żeś z lasów wylazł.

— Nic nie rozumiem.

— A widzisz borsuku — toś wpadł. No — nic się o niej złego nie domyślaj, bo nic złego niema. Tylko, że przedtem mówili: długie włosy, to rozum bosy, — a więc się niewiasty zeźliły. Obcięły warkoczęta, przydłużyły rozumu — i pierwszym znakiem zmądrzenia jest powrót do stroju prababci Ewy.

— Wiesz co mi, chłopie, na myśl przyszło? Że chyba teraz z katechizmów wyrzucą o spojrzeniach i myślach, bo przecież nie sposób chodzić z zawiązanemi oczyma.

— Ha-ha-ha-ha-ha! A niechże cię katoliku kule mijają...

I możeby się zeszło na ten nagi temat, gdyby nam baraszkowania nie przerwał stróż bezpieczeństwa.

— Czemuż on te rowery tak zatrzymuje?— pytam Frania.

— Bo jeżdżą na oślep. A jak cię taki cyklista zapalony najedzie i poturbuje, to ci jeszcze nawymyśla, żeś mu z drogi na czas nie ustąpił, że nie masz zrozumienia dla sportu, że mogłeś mu rower popsuć. A przeprosić ani myśli. Bo my teraz żyjemy pod kometą „Goala". Patrz na afisze!

Przystanęliśmy — czytamy:
Bar Kochba — Samson.
Dawid — Goliat.
Bezglovia — W. A. R. J. A. C. I.

— Do czego to doprowadzi?

— Oj — zacofańcze! Do czego, pyta — do czego? Do tego, że za lat kilka będziemy mieli uczonych... footbalistów. Człowieku! dla tej **idei** już kilkunastu młodzieńców złożyło w Tarnowie życie. My naród ofiarny...

— O tak! Pamiętasz, Franiu, nasze prace w tajnych organizacjach patrjotycznych? Pamiętasz, jak przez łzy patrzyliśmy się na siebie, gdy pod św. Walentym 2-go Maja pod wieczór urżnęła nasza studencka mazurka Dąbrowskiego. Niemym załzawionym wyrazem ócz tyś mnie, ja się ciebie pytał: czy my się **wolnej** doczekamy? — a na odpowiedź: smutnie obaj pochylaliśmy głowy. Może się Franku za dużo nad książkami ślęczało, może za wcześnie politykowało, ale ilu dziś z tego tęgich obywateli. Ale potem przyszła nowa wielka myśl — organizacja zdrowa: skauting.

— Zdrowa była kiedyś, dziś ledwo dycha.

— Przedwcześnie się postarzała...

— Niezdrowe stosunki wojenne znieprawiły ją, a potem ją skopali piłkami... Iii — dajmy temu spokój. We dwóch możemy o tem pomówić tylko. Gdybyś się tak odważył w towarzystwie, zakrakaliby cię, że nie idziesz z duchem czasu.

— Chyba — z zaduchem czasu. Ale przecież trzeźwy sąd społeczeństwa musi się kiedyś wynurzyć z tych mgieł chaosu.

Franio nic nie odrzekł — zamyślił się.

Przerwałem mu.

— Powoli i kamienice będą odrestaurowane.

— Trochę im komisarz pokiwał — to i biorą się do rzeczy. Przecież czynsz lokatorski znacznie się podniósł, więc już jest za co restaurować; zresztą we własnym interesie każdego to leży, by dom nie niszczał. A i kawałek trotuaru miasto odnowiło.

— Zauważyłem to jeszcze wczoraj, jadąc ze stacji tramwajem.

— Ale żebyś wiedział, co mu z tej racji nawygadywali, niby że to do swej kamienicy trotuar poprowadził i że użył jakoby słabych płyt cementowych.

— Przecież i w Warszawie i w Krakowie używają tych płyt.

— Mów z nimi.

— Któż tu tak bróździ?

— Ano — dawna większość w Radzie miasta, zgrana spółka żydów i asymilatorów.

pomocy miasta, bo tego przed wojną nie było, by w śródmieściu odbywały się nocne schadzki i zgorszenie dla młodzieży.

Należałoby stok ten oświetlić, gdyż ten gatunek ćmy nie lubi światła, a także ze względu na zbliżającą się zimę. W punkcie tym jest zawsze najbardziej ślisko w całem mieście w czasie gołoledzi. **Pogw.**

Z towarzystwa muzycznego.

Od pół roku istniejące i chlubnie zapisane w naszej pamięci Towarzystwo muzyczne, zamierza w tym roku urządzić szereg koncertów, stojących na odpowiedniej wyżynie artystycznej. Wydział Towarzystwa zwraca się przeto z gorącym apelem do wszystkich wielbicieli pieśni, obdarzonych dobrym głosem, by jak najliczniejszy wzięli udział w próbach chóru mieszanego i męskiego. Próby odbywają się we wtorki i piątki o godz. 8 wieczór w pięknie odnowionej sali Towarzystwa. Dyrygenturę chórów objął łaskawie dyrektor gimn. p. Józef Orzech. **Wydział.**

Ze sceny.

WIECZÓR CHOPINOWSKI.

Dyrektorowi biura koncertowego p. Seidenowi udało się pozyskać na jeden występ utalentowanego pianistę i kompozytora **Feliksa Szymanowskiego,** brata znanej koloraturowej śpiewaczki Korwin-Szymanowskiej, który zainaugurował otwarcie sezonu koncertem w dniu 5 b. m. w sali przy ul. Różanej.

Szymanowski, jako jeden z nielicznych wykonawców Chopina, zestawił doborowy program, w skład którego wchodziły: preludja, nocturn, mazurki, oraz walce f-moll i cis-moll; rzecz oczywista, że nieomieszkał wpleść i słynnej sonaty b-moll op. 35, której częścią składową jest ogólnie znany marche funèbre, a który odtworzył koncertant w sposób wprost mistrzowski, wykazując niepospolity talent, olbrzymią technikę, opanowanie instrumentu i — co najważniejsze — genjalne wczucie się w treść i konstrukcję muzyczną utworu, dając słuchaczowi istną biesiadę artystyczną.

Efektownem odegraniem poloneza as-dur zakończył koncert, na który zjawiła się mała ilość publiczności ze sfer muzycznych naszego grodu, wskutek czego impreza doznała fiaska kasowego. Brak zrozumienia, czy też kiepska sytuacja finansowa, wchodzą w grę?

W ten sposób postępując, nie usłyszymy w nadchodzącym sezonie zimowym żadnego koncertu, gdyż niepopieranie zamierzeń ludzi dobrej woli musi w rezultacie wywołać reakcję we formie zasystowania imprez w dzisiejszych czasach tak kosztownych, — a mających na widoku dostarczenie satysfakcji duchowej i artystycznej szerokim sferom publiczności.

Koncert poprzedziła szeroka prelekcja prof. U. J. Dra Z. Jachimeckiego, na temat: „Genjusz Chopina wobec Polski i świata“. **W. S.**

WIECZÓR ROZMAITOŚCI.

Ten pierwszy wieczór, urządzony dnia 3-go b. m. staraniem T. S. L. będzie niewątpliwie zaczątkiem dalszych wieczorów i odnowieniem tradycji z lat 1912—14, gdy ówczesne Koło dramatyczne przy T. S. L. odtwarzało w Sokole pierwszorzędne utwory dramatyczne w mistrzowskiej wprost grze. Byłoby to tem więcej pożądane, że żydzi mają swoje Koło na dość wysokiej stopie utrzymane, że Tarnów odwiedzają wprawdzie zespoły teatralne, ale tylko z głupstewkami, że nastają długie wieczory, sprzyjające próbom i frekwencji teatralnej.

Onegdajszy wieczór wykazał, że znalazłyby się siły odpowiednie, by dać może wytworniejsze wieczory, niż ostatni. Program bowiem nie bardzo odpowiadał dotychczasowym tradycjom T. S. L., było w nim wiele rzeczy, których być nie powinno, tembardziej, że na sali było dużo młodzieży i żołnierzy. Sądzimy, że to więcej się nie powtórzy.

Grano na ogół udatnie. Najpiękniej wypadł menuet, odtańczony wprost majestatycznie. Balet, zwany taniec ptaków, wykazał, że i bez rażących kostjumów można zbierać szczere brawa. Gra barw była chwilami wprost czarującą. Pauzy stanowczo za długie.

Publiczności mało. Wyznanie mojżeszowe, oprócz kilku wyjątków, uznało za stosowne nie przyjść. Czy może cel T. S. L. jest także antysemicki? Dotychczas o tem nie słyszałem. Ale raczej jest inny powód: obojętność dla spraw i towarzystw polskich, jeśli nie wrogi stosunek. **Mazur.**

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Konferencja ministrów spraw zagranicznych została otwarta. Oczy całego świata na nią są zwrócone. Ma ona przynieść prawdziwy spokój. Jak tego wszyscy pragną, świadczy fakt, że odrazu przystąpiono do omawiania paktu reńskiego. Z niepokojem oczekuje Polska rezultatów konferencji, gdyż jeszcze przed konferencją pozostawiły państwa sprzymierzone Niemcom swobodę zawarcia osobnych umów arbitrażowych z Polską i Czechosłowacją. — Ostatnie wiadomości pocieszają nas, iż Francja domaga się, aby pakt nie sprzeciwiał się jej interwencji u boku Polski i Czechosłowacji na wypadek, gdyby Niemcy uciekły się do siły, bez względu na zawarte z temi dwoma państwami traktaty arbitrażowe, które mają być zagwarantowane przez Francję. Żądanie Francji poparli ministrowie spraw zagranicznych Anglji, Belgji i Włoch.

Sowiety wysłały na tę konferencję obserwatora.

Pod koniec konferencji ma przybyć Mussolini i Cziczerin.

Na froncie marokańskim nic znamiennego nie zaszło. Podobno istnieją w Niemczech biura werbunkowe ochotników do szeregów powstańczych Riffeinów.

Ze Słowaczyzny nadchodzą wieści, że napięcie przeciwko Czechom doszło do niebywałych rozmiarów i że trudno będzie pogodzić rozgoryczonych Słowaków z przybyszami czeskimi, gdyż ogólnie mówi się o rewolucji ludności tubylczej przeciwko Czechom. Ukazała się odezwa, która się kończy słowami: „Hasłem naszem musi być: Precz ze Słowaczyzny z językiem czeskim, który przeciwstawia się konstytucji i zabija nasze życie narodowe!“

W parlamencie austrjackim miały miejsce burzliwe zajścia na tle dyskusji co do stanowiska Ligi Narodów i jej ostatnich decyzyj w sprawie sanacji Austrji.

Z POLSKI:

Sejm zaczął po wakacjach obrady we wtorek 6 b. m. Premier Grabski wygłosił znowu mowę o położeniu gospodarczem państwa, którą prawie wszystkie stronnictwa przyjęły z niezadowoleniem i dyplomatyczną rezerwą.

Równocześnie odbywa narady Tymczasowa Rada gospodarcza. Socjaliści z Rady tej wystąpili. Za powód podali, iż Rada ma „nieustalony charakter prawny“. Położenie Polski jest trudne. Uważają więc czerwoni, że lepiej nie radzić i mieć później sposobność do krytyki. Stara i łatwa metoda.

W Poznaniu odbyły się wybory do Rady miejskiej. Chrześcijańska demokracja i Komitet obywatelski uzyskały 34 mandaty, socjaliści 7 mandatów, Niemcy tylko 1 mandat, dzięki temu, że głosowali na listę socjalistyczną, za co socjaliści polscy postawili Niemca na czwartem miejscu swej listy. Gdyby nie to, nie zdołałby Niemiec wejść do Rady. Komuniści i żydzi nie mieli na tyle głosów, by swego kandydata przeforsować.

Prezesem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie wybrano Dra Jana Michała Rozwadowskiego, profesora językoznawstwa porównawczego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Używa on jako językoznawca sławy międzynarodowej.

W Łomży wybuchł bunt więźniów, który natychmiast uśmierzono. Mieli oni zamiar, podobnie jak w więzieniu świętokrzyskiem, wydostać się na wolność, ale wcześnie energicznie zakroczono przeciw tym zachciankom i do rozlewu krwi nie dopuszczono.

Kronika sportowa.

Kraków—Rzeszów = 1 : 0 (1 : 0).

Półfinał o puhar K. O. Z. P. N-u zgromadził na boisku Sokoła dwie drużyny, które w niczem nie ustępowały sobie. Reprezentacja krakowska, składająca się z graczy „Sparty“ i „Krakowianki“ grała bardzo słabo, zwłaszcza w linji napadu; wyjątek stanowił l. skrz., lecz znakomicie trzymany przez prawego pomocnika Rzeszowa, nie mógł sam nic wskórać.

Strzelona bramka w 11 min. przez prawego łącznika, ustaliła przypadkowe zwycięstwo Krakowa, który zmarnował wiele bardzo dogodnych sytuacyj podbramkowych.

Na wyróżnienie zasługują obaj bramkarze, którzy bronili ofiarnie w warunkach trudnych z całem poświęceniem, oraz dużem szczęściem.

Team rzeszowski, dopingowany przez widzów, foulował dość często i świadomie,

Potrzeba nam ludzi,

przedsiębiorczych, śmiałych i niezrażających się przeciwnościami.

— Czyżby byli jeszcze żydzi-asymilatorzy?

— Może i są; ale na pewno są Polacy-asymilatorzy, na rzecz judaizmu.

— A widziałeś Jaśku zakład mozaiki tarnowskiej?

— Któż to założył?

— Muc, Bykosz et Kompagnie links schau.

— A żeby cię śnieg spalił. Tobie nigdy humoru nie braknie.

— Bo mieszkam na przedmieściu, więc codziennie przyglądam się artystycznemu dziełu łatania mozaikowych trotuarów. Obok staroświeckich płyt, średniowieczne brukowce dunajcowe, tuż figura z drobnych kostek porfirowych z Wałowej, ówdzie z tych grubszych z Krakowskiej, indziej znów cegła lub zgoła czarna plama: ziemia albo błotko. To jest rozmaitość, postęp, futuryzm trotuarowy. I takie arcydzieło śmie niszczyć komisarz, a kłaść nudne, jednostajne, wstecznie równe płyty. Ot! widzisz — dlaczego ich złość ciska!

— No, ale mu nie mogą zaszkodzić czczą paplaniną.

— To prawda, gwizdają na księżycu. No— żegnaj mi brachu. Jedzie tramwaj. Zagadałem się. Już po szóstej, a obiecałem być w domu o piątej. A odwiedź nas borsuku. Jutro niedziela.

— Zgoda sowizdrzale.

Przystanęliśmy przed starostwem. Franio wsiadł do tramwaju. Wychylił głowę:

— A możeś zapomniał nasz adres? Kapłonówka!

— Jedź, jedź kpiarzu.

Spoglądam przed siebie. Przypomniało mi się, że kiedyś plac Sobieskiego miał kulturalną nowość: kiosk z najnowszymi aparatami zmian klimatycznych. Przystawała przed nim inteligencja, studenterja, dzieci, ludek prosty, ciekawy, co to za maszynki; dodawało to miastu uroku kulturalnego. Ale komuś przyszło na myśl, że miasto nasze musi mieć charakter handlowy, więc zbudowano szklany kiosk... kuczkę dla żydów.

mszcząc się na przeciwnikach za pecha, prześladującego własny napad pod bramką.

Obrona biało-czerwonych kopała na oślep w grząskim i błotnistym terenie; to też stosunek rogów wyraża się w cyfrze 9 : 2.

P. Jortner prowadził nieźle, natomiast dziwactwa p. Landaua (outowego) zasługują na surową, publiczną naganę.

Publiczności, mimo niepewnej pogody, około 700 osób.

Tarnovia—16 p. p. = 5 : 2 (3 : 1).

Zawody towarzyskie, sobota 3 b. m. — Tarnovia z 3 rez. graczami, w tem Bogacz i Galas, których z okazji pobytu w Tarnowie wstawiono do składu. Drużyna wojskowych sklecona ad hoc, grała jak mogła najlepiej, uzupełniając braki techniczne dużą dozą ambicji. Najsłabszą stroną W. K. S-u to atak, który nie posiada ani jednego strzelca, — dalej — całej drużynie brak startu do piłki, stopingu, umiejętności podawania dołem, gracze stosują zasadniczo long passing, forsując skrzydła ,których centry stają się bezapelacyjnie łupem partnerów Tyły znacznie lepsze. Całość robi wrażenie, iż jest bez trainingu, a szkoda, bo materjał ten przy minjaturowym trenowaniu stanąłby na wyżynie dobrej b-klas. drużyny.

Debiut Ziemiana na środku pomocy wykazał dobitnie, iż gracz ten potrafi być jedynie back'iem.

Tarnovia pozyskała dobrego I. pomocnika w osobie Boryczki, który ma wszystkie dane do wejścia w konstelację gwiazd piłkarzy prowincjonalnych.

Bramki strzelili: Macko 3, Jachimek 2 (w tem jedną z wydatną pomocą I. pomoc. wojskowych), — dla 16 p. p. oba goale wypracował i strzelił pr. skrzydłowy.

Sędziował poprawnie p. Malkischer.

Kornery = 6 : 3.

Jutrzenka— Ż. M. S. = 3 : 1 (1 : 0).

Boisko Samsonu. Jak zwykle, bez incydentu nie obeszło się...

P. Soldinger „kaloszował“ dość intenzywnie, przerywając grę na 25 minut z powodu awantur graczy pomiędzy sobą i zwolennikami obu drużyn. **W. S.**

Rozmaitości.

Przyczyna upadku Breitbarta. Żydowska gazeta lwowska „Chwila“ podaje rozmowę korespondenta „Momentu“ z Breitbartem w szpitalu berlińskim. Okazuje się, że ów wielki bohater żydowski, przechadzający się pyszałkowato po Tarnowie w czapce palestyńskiego koloru, z gwiazdą sowiecką na niej, mieszka w Berlinie, a zarazem jak małym i słabym był Breitbart wobec swego przedsiębiorcy (oczywiście żyda), który go w wyrafinowany sposób wyzyskiwał i nieludzko się z nim obchodził.

Oto jego własne słowa:

Katem moim był mój impresario. Było to w Radomiu. Ukłułem się małym gwoździem. Wszystkie gwoździe wbijałem ręką, tylko jeden mały gwoździk pozostał na wierzchu i to było silniejsze odemnie. Ukłucie w nogę i zakażenie krwi. Gdy wyjeżdżałem z Radomia czułem się już niezdrów i chciałem jechać do domu, do Berlina. Błagałem przedsiębiorcę, by mnie zwolnił z kontraktu. Przyrzekłem, że drugim razem oddam mu parę przedstawień, do których byłem jeszcze zobowiązany. Nie słuchał mnie i zmuszał do dalszej podróży. Udałem się do Siedlec i występowałem tam, mając 38 stopni gorączki. Znów prosiłem przedsiębiorcę, by mi dał 100 złotych na bilet do domu, ale i tym razem nie chciał. Zawiózł mnie do Włocławka, niby swego niewolnika. Tam rozchorowałem się na dobre. Noga była mocno spuchnięta. Postanowiłem więc na nic nie zważać i jechać do domu. Lecz przedsiębiorca oświadczył kategorycznie, że nie da mi na koszta podróży, jeżeli nie skończę swego tournee według kontraktu. Nic już nie odpowiedziałem. Miałem w kieszeni 82 złote, kupiłem bilet i pojechałem do Warszawy.

Gdybym był odrazu udał się do Berlina, byłbym uratowany. Ale 82 złote nie wystarczały na koszta podróży do Berlina i dlatego udałem się do Warszawy. Czterech lekarzy zbadało mnie. Oświadczyli, że nic mi nie jest. Czułem jednak, że jest źle.

Dostałem 300 złotych i przyjechałem do Berlina. Gdy przyszedłem do domu, zlękli się na mój widok. Po upływie pół godziny zawieziono mnie samochodem do kliniki i jeszcze tego samego wieczoru dokonano operacji, gdyż odrazu stwierdzono ciężkie zakażenie krwi.

Breitbart opowiada głosem powolnym i ledwo dosłyszalnym. Szczególnie jest wzburzony, gdy opowiada o przedsiębiorcy. „Człowiek ten — mówi — który się na mnie wzbogacił, uważał mnie za przedmiot eksploatacji i nie zatrzymał się w ostatniej chwili, gdy śmierć zaglądała mi w oczy“.

Kronika.

Wielką tombolę urządza w niedzielę dnia 11 b. m. komitet Pań i Panów na dochód Domu dla nieuleczalnych w Sokole I. Co piąty los wygrywa. Urozmaicać będą losowanie różne sceniczne widowiska.

Zebrania kontrolne rezerwistów. Dnia 15-go b. m. rozpoczną się zebrania kontrolne szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, urodzonych w latach: 1901, 1897, 1896, 1895, 1890, zaś z roczników 1899 i 1900 ci, którzy nie odbyli w roku bieżącym ćwiczeń, a także należących do pospolitego ruszenia z bronią (kategorja C) 1899 i 1900 r.

Dla wsi powiatu tarnowskiego odbywać się będą zebrania kontrolne od 15 października do 7 listopada, a dla mieszkańców Tarnowa od 9 do 20 listopada alfabetycznie według nazwisk.

Ścisły termin zebrań (raportów) kontrolnych wyznaczony dla poszczególnych gmin, kategorji, roczników i liter alfabetu, oraz miejsca urzędowania komisji kontrolnych, wskazany jest w odpowiednim planie, rozlepionym na murach miasta z rozporządzeniem D. O. K. Kraków.

Szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia nie potrzebują się zjawiać w mundurach.

Wyścigi kolarskie. Kolejowy klub sportowy „Metal“ w Tarnowie urządza w niedzielę 11-go października b. r. wyścigi kolarskie na drodze Tarnów—Pilzno. — Program biegów: I. Bieg nowicjuszy 8 klm. 3 nagrody, — II. bieg gości 16 klm. 3 nagrody, — III. bieg ogólny 40 klm. 3 nagrody, — IV. bieg dla niestowarzyszonych 20 klm. 3 nagrody, — V. bieg członków klubów tarnowskich 10 klm. 3 nagrody. — Start i meta na Ostrej Górze (3 klm od Tarnowa). Wpisowe 3 złote od siodła i biegu. — Początek punktualnie o godz. 2 popoł. — Bliższe informacje i zgłoszenia: J. Bylica, warsztaty kolejowe, Tarnów. Po wyścigach odbędzie się zabawa w Sokole I, na której zostaną wręczone nagrody zwycięzcom poszczególnych biegów.

Raid samochodowy. Dnia 8 b. m. w południe przejeżdżało przez miasto szereg samochodów. Był to turystyczny raid samochodowy, który tegoż dnia wyjechał rano ze Lwowa, a zmierzał do Krakowa. Raid urządził Małopolski Klub samochodowy ze Lwowa. Dnia 9-go wyjedzie z Krakowa do Morskiego Oka, 10-go z Zakopanego przez Nowy Targ, Szczawnicę, Nowy Sącz do Krynicy, 11-go z Krynicy przez Gryбów, Krosno, Przemyśl do Lwowa. — Policja silnie w dniu przejazdu skonsygnowana na ul. Lwowskiej, Wałowej i Krakowskiej czuwała tak sprawnie nad ruchem ulicznym, że wycieczkowcy mogli jechać z pełną szybkością przez miasto.

Wyrywał torebki damskie z rąk, a ma dopiero lat 13. Ale przyłapany przez policję, już wszedł na drogę sądową. Raczejby go odesłać do jakiego zakładu wychowawczego. Niestety tak ich mało. Chłopiec zwie się Sokal Ignacy.

Źli terminatorzy. Władysław Marczuk i Juljan Żelazny okradali systematycznie swego chlebodawcę J. N. Zajęła się nimi policja i prokuratura. Bursa dla terminatorów ustrzegłaby ich od tego.

Obława policyjna w niedawnych dniach przeprowadzona po godz. 10 wieczór w śródmieściu sprowadziła na policję 30 osób obu płci, celem skonstantowania identyczności. Większość z nich podano do prokuratorji za przekroczenie moralności.

Kradzieży materjałów budowlanych na szkodę inż. Rosthala dopuszczali się od dłuższego czasu Franciszek Żurowksi i Marja Pitułowa. Zostali przez policję wyśledzeni.

Małoletni przestępcy. Świderski Jan i Kasprzyk Karol, jeden z nich uczeń szkoły powszechnej, obaj z Grabówki, zdjęli dnia 26 z. m. okiennicę od kuchni kupca żydowskiego Handgriffa przy ul. Lwowskiej, otworzyli okno, wleźli do kuchni, dłutem wyważyli zamek do sklepu i poczęli go plądrować. Spłoszeni przez nadchodzącego Gedalego Kotłowa ,skryli się w ciemnej komorze sklepowej, a po wyjściu jego uciekli, zabierając z kasy sklepowej kilka sztuk srebrnych monet i 3 złote papierowe. W pospiechu porzucili na podłodze 2 sztuki srebrne i 20 groszy. Nie dali jednak za wygraną. W dwa dni potem, w sądny dzień, udali się w to samo miejsce, ale gdy otworzyli okno do kuchni nadszedł Kotłow i schwycił jednego z uciekających, mianowicie Świderskiego. Czy tych młodocianych śmiałków nie kształciły przypadkiem nasze kina, z większym skutkiem, niż szkoła?!

Zgubione papiery wojskowe, zaliczające mnie do nadliczbowych rekrutów, wydane przez P. K. U. w Tarnowie na nazwisko **Kukla Władysław**, urodzony w r. 1903, **unieważniam.**

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.